

PRAWDA



Krótką historia
wciskania kitu

TOM PHILLIPS

FRAGMENT KSIĄŻKI

PRAWDA



Krótką historią
wciskania kitu

TOM PHILLIPS

PRAWDA



Krótką historia wciskania kitu

Z angielskiego przełożyła
Maria Gębicka-Frąc

ALBATROS

Wstęp

Chwila prawdy

Ściemniasz.

Chwila! Stop! To koszmarny sposób na rozpoczynanie książki. Przepraszam.

Nie czepiam się akurat ciebie, zwłaszcza jeśli przeglądasz tę książkę w księgarni i zastanawiasz się, czy ją kupić. Powinieneś! Jesteś bardzo mądry! Poza tym dowcipny i masz klasę. Dla jasności, nie jesteś osobą wyjątkowo niegodną zaufania czy też obdarzoną skłonnościami do notorycznego mówienia nieprawdy. (No, chyba że rzeczywiście jesteś zawodowym naciągaczem. W takim wypadku zapraszam – może spodoba ci się rozdział czwarty).

A jednak kłamiesz, zmyślasz i prawie na pewno na setki sposobów, w dużych i małych sprawach, mylisz się co do świata,

w którym żyjesz. Nie powinieneś w związku z tym czuć się źle, ponieważ – tu ważna uwaga – tacy sami są wszyscy wokół ciebie. W duchu całkowitej szczerości dodam, że łącznie ze mną.

Chodzi mi po prostu o to, że codzienne życie spędzamy na pływaniu w morzu wymysłów, półprawd i wierutnych kłamstw. Kłamiemy i jesteśmy okłamywani. Nasze życie towarzyskie polega na taplaniu się w stałym strumieniu drobnych białych kłamstw. Wciąż jesteśmy wprowadzani w błąd przez polityków, media, sprzedawców i tak dalej, i prawdziwy problem polega na tym, że to działa – wszyscy jesteśmy frajerami podatnymi na wierzenie w zręcznie podane bujdy. Chyba najbardziej wszechobecne są kłamstwa, które mówimy sami sobie.

W dzisiejszych czasach, gdziekolwiek spojrzeć, można zobaczyć złowieszcze ostrzeżenia, że żyjemy w epoce „postprawdy”. W 2016 redakcja Oxford Dictionaries ogłosiła „postprawdę” słowem roku; w 2017 tego samego dnia ukazały się aż trzy książki zatytułowane *Postprawda*. Wygląda na to, że politycy przekręcają, zniekształcają i kłamią z coraz większą bezkarnością. Społeczeństwo – jak wmawia się nam z przekonaniem – „miało dość ekspertów”. Internet przemienił nasze życie towarzyskie w dezinformacyjne pole bitwy, na którym jesteśmy coraz bardziej niepewni, czy nasz wujek Jeff jest prawdziwym człowiekiem, czy może rosyjskim robotem.

I nietrudno zrozumieć, dlaczego ludzie myślą, że żyjemy w czasach wyjątkowych, odpornych na fakty. Wystarczy podać jeden dość oczywisty przykład: w tej chwili Stany Zjednoczone mają prezydenta, który notorycznie kłamie... chociaż może

nawet nie są to kłamstwa. Może on po prostu nie wie, co jest prawdą, i wcale mu nie zależy na tym, żeby się dowiedzieć. Skutki są mniej więcej takie same. Według sprawdzającego fakty zespołu „Washington Post” – kiedy ja pisałem tę książkę – prezydent Trump w ciągu ośmiuset sześćdziesięciu dziewięciu dni sprawowania urzędu, obejmujących okres nazywany „rokiem bezprecedensowego oszustwa”, wygłosił 10 796 „fałszywych albo wprowadzających w błąd oświadczeń”.

To daje średnio ponad 10 nieprawdziwych informacji dziennie i co więcej, w miarę upływu czasu wskaźnik jego nieuczciwości wydaje się wzrastać. Granicę 5000 kłamstw Trump przekroczył siódmego września 2018 roku dzięki szczególnie intensywnej nawałnicy bredni, kiedy to (według „Post”, w ciągu zaledwie 120 minut wygłosił co najmniej 125 fałszywych albo wprowadzających w błąd oświadczeń, czyli więcej niż jedno na minutę. A nie był to jego najbardziej nieuczciwy dzień – ten wątpliwy rekord został pobity piątego listopada 2018, w przeddzień połowy kadencji, gdy w trakcie wystąpień podczas trzech wieców wyborczych „Post” odnotowała 139 niekoniecznie zgodnych z prawdą informacji.

Można powiedzieć, że nie jest to szczególnie moralne. Ale czy oznacza, że żyjemy w epoce postprawdy? Powiem krótko: nie.

Nie zrozumcie mnie źle, nie zamierzam was przekonywać, że nasze czasy nie pękają w szwach od kitu w stu tysiącach odcieni – bo pękają, bez dwóch zdań. Z koncepcją, że żyjemy w „epoce postprawdy”, jest tylko jeden problem:

skoro teraz mamy czasy postprawdy, to znaczy że w jakimś okresie musiała być „epoka prawdy”.

Niestety, dowody na istnienie epoki prawdy są... hm... delikatnie mówiąc, wątpliwe. Pomysł, że niedawno zostawiliśmy za sobą złoty wiek nieposzlakowanej uczciwości i żarliwego oddania precyzji słowa i dowodom, jest, mówiąc bez ogródek, stekiem starych bzdur.

Nie da się jednak ukryć, w dzisiejszych czasach mamy do czynienia z wciskaniem kitu na potęgę. Wszyscy w jakiś sposób, mniej lub bardziej, się do tego przyczyniamy; wszyscy przekazujemy dalej niesprawdzone pogłoski i klikamy, dzieląc się nimi w sieci albo udostępniając je bez sprawdzania podstaw, ponieważ niezależnie od tego, czego dotyczyły, trafiły nam do przekonania.

Ale wbrew temu, co być może słyszeliście, zachowujemy się w ten sposób już od bardzo dawna.

Właśnie o tym jest ta książka: o prawdzie i o wszystkich pomysłowych sposobach, jakie na przestrzeni dziejów podejmowali ludzie, żeby się z nią mijać. Bo mijanie się z prawdą nie jest niczym nowym. Donalda Trumpa dzielą długie lata od pierwszego polityka, który rozsiewał na prawo i lewo kłamstwa jak pokręcony spryskiwacz ogrodowy. Kiedyś nie potrzebowaliśmy Facebooka, żeby rozpowszechniać niezwyfikowane i zmyślane pogłoski. Jeśli bowiem tylko nadarzała się okazja szybkiego zarobku, nigdy nie brakowało takich, którzy kreatywnie manipulowali faktami, żeby naciąć frajerów na kasę.

Oczywiście dokładne zdefiniowanie, czym jest – i czym nie jest – prawda, nigdy nie było takie proste, jak niektórym może się wydawać. Są pytania, na które nie jest łatwo odpowiedzieć, na przykład... skąd się bierze kłamstwo? Czy nieuczciwość jest wbudowana w człowieka i społeczeństwo? Czy ludzie są jedynymi stworzeniami, które kłamią? Spróbujemy się temu przyjrzeć w rozdziale pierwszym, **Pochodzenie fałszu***, w którym zbadamy subtelne różnice pomiędzy „kłamstwem” i „kitem”, odkryjemy niespodziewany fakt, że kłamstwo poza bielą może mieć inne kolory, i zmierzmy się z dość przerażającym faktem, a mianowicie takim, że mylić można się na znacznie więcej sposobów, niż mieć rację.

Przez kilka stuleci jednym z naszych głównych źródeł informacji o świecie była prasa. Dziennikarstwo, jak mówią, tworzy pierwszą wersję historii – ale jak zobaczymy, często była to koszmarna pierwsza wersja, nad którą redaktorzy wyrwali sobie włosy z głowy. W rozdziale drugim, **Stare fake newsy**, przyjrzymy się pochodzeniu naszego nienasyconego głodu nowin, poznamy martwego człowieka, który wcale nie

*W tytułach niektórych rozdziałów autor wykorzystuje grę słów. Pochodzenie fałszu (*The Origin of the Specious*) jest nawiązaniem do *O powstawaniu gatunków* Darwina (*On the Origin of Species*). *The Lie of the Land*, czyli ukształtowanie terenu, można rozumieć również jako kłamstwo o Ziemi. *The Scam Manifesto*, manifest szachrajstwa, odwołuje się do *SCUM Manifesto* radykalnej pisarki feministycznej, Valerie Solanas (SCUM – *Society for Cutting Up Men*, w wolnym tłumaczeniu towarzystwo eliminacji mężczyzn, też opiera się na grze słów (*scum* – szumowina, męt). *Lying in State*, przetłumaczone jako kłamstwo w państwie, oznacza wystawienie zwłok na widok publiczny.

był martwy, i odkrywamy, że nasze współczesne obawy związane z niewiarogodnymi źródłami informacji i przeciążeniem informacyjnym są może niezupełnie takie nowe, jak nam się wydaje.

Może biznes informacyjny miał skromne początki, ale nie trwało to długo – szybko rozwinął się w przemysł, który wywarł ogromny wpływ na kształtowanie społeczeństwa i nasze postrzeganie świata. To jednak wcale nie oznacza, że stał się o wiele bardziej wiarygodny. Od Wielkiej Mistyfikacji Księżycowej w 1835 roku (kiedy nowojorska gazeta „Sun” wzbudziła sensację w całym kraju, drukując cykl całkowicie wyssanych z palca artykułów o sławnym astronomie sir Johnie Herschel, który odkrył na Księżycu zaawansowaną cywilizację), przez humbug o wannach, po dzienniki Hitlera i grasującego w Croydon owianego złą sławą seryjnego zabójcę kotów, mnóstwo tego, co czytaliśmy o wydarzeniach dziejących się na świecie, było totalną bzdurą. Temu przyjrzymy się w rozdziale trzecim, **Epoka dezinformacji**.

Nie dość, że myliliśmy się odnośnie do tego, co się dzieje na świecie, to jeszcze spartoliliśmy robotę, jeśli chodzi o właściwe postrzeganie świata. W rozdziale czwartym, **Kłamstwo o Ziemi**, odbędziemy podróż przez kilka stuleci czegoś, co można nazwać tylko... hm... „kreatywną geografią”. Biorąc pod lupę nigdy nieistniejące wielkie pasma górskie, nieprawdopodobne historie o mitycznych krainach i badaczach niekoniecznie będących w miejscach, które, jak twierdzili, badali, zobaczymy, jak świadomość, że raczej nikt nie pój-

dzie sprawdzić, co jest na drugim końcu świata, wpływała na kształt map.

Ta niechęć do sprawdzania została wykorzystana do maksimum przez prawdopodobnie największego blagiera wszechczasów – człowieka, który nabrał pewien kraj, wciskając mu kit o istnieniu innego kraju. Jest on tylko jednym z drobnych oszustów i wielkich zmyślaczy, których poznamy w kolejnym rozdziale, **Manifest szachrajstwa**, zgłębiającym naszą wieczną fascynację hochsztaplerami. Od naciągacza Williama Thompsona i jego zaskakująco prostego numeru, przez sowieckiego kanciarza bawiącego się w ciuciubabkę z biurokracją, po Francuzkę, która przez dziesiątki lat wiodła światowe życie dzięki nieznanej zawartości tajemniczego sejfu, przyjrzymy się najbarziej niesamowitym oszustom w dziejach i zadamy pytanie: Na ile ci ludzie oszukiwali, a na ile po prostu wierzyli w siebie?

Jeśli cokolwiek wiemy o politykach, to na pewno to, że kłamią. Przywódcy naszych wspańiałych narodów nie zawsze są wobec nas uczciwi. Oddając sprawiedliwość (niektórym) politykom, muszę przyznać, że takie stwierdzenie może być trochę krzywdzące, ale kłamstwa ludzi odpowiedzialnych za rządzenie krajem mimo wszystko zasługują na osobny rozdział. W **Kłamstwie w państwie** zbadamy niecną sztukę politycznej ściemy: od manipulacji, przez teorie spiskowe i nieudane próby tuszowania różnych rzeczy, po propagandę czasów wojny.

Wszędzie tam, gdzie można zarobić, zawsze znajdzie się ktoś chętny przekręcić prawdę, żeby wypchać sobie kabzę.

W **Machlojkach** przyjrzymy się dwóm największym kanciarzom: światowemu handlowi i medycynie. Biznes od zarania dziejów opierał się na małych i dużych oszustwach, poczynsz od Ea-nasira, starożytnego mezopotamskiego handlarza miedzią, który brał pieniądze, ale nie dawał towaru (stąd pierwsze znane w historii listy z zażaleniami klienta), po Whitakera Wrighta, który w dziewiętnastym wieku zbił fortunę na szeregu oszustw. Poznamy też cały wachlarz szarlatanów, od Doktora Kozle Jaja – pioniera nowych mediów z ambicjami politycznymi, zbijającego majątek na chirurgicznym wszczepianiu koźlich jąder impotentom – do człowieka, który unieśmiertelnił swoje nazwisko dzięki przypadkowemu odkryciu hipnozy, gdy próbował osiągnąć coś zupełnie innego.

Na tym etapie poznamy już wielu z najbardziej imponujących kłamców w historii. Ale jeśli myślimy, że kłamcy są naszym jedynym problemem, to czeka nas poważny szok. Okazuje się, że w gromadzie jesteśmy bardzo dobrzy w tworzeniu mitów z niczego. W **Zwyczajnych powszechnych urojeniach** zobaczymy, jak manie, lęki moralne i zbiorowa histeria prowadzą do wiary w absurdalne rzeczy – w widmowe statki powietrzne, które nawiedzały Wielką Brytanię, niezwykle rozpowszechnione przekonanie, że ktoś próbuje kraść mężczyznom penisy, polowania na potwory w amerykańskich lasach czy też... no cóż, dosłownie rozumiane polowanie na czarownice. Okazuje się, że jeśli chodzi o życie w prawdzie, to sami jesteśmy naszym największym wrogiem.

W ostatnim rozdziale, **Ku prawdziwszej przyszłości**, zapytamy: Co możemy z tym wszystkim zrobić? Jeśli kłamstwa i wciskanie kitu zawsze były obecne w historii, co to oznacza dla dyscyplin naukowych, takich jak nauki ścisłe, historia i inne dziedziny pozwalające ustalać fakty o świecie? Czy jesteśmy skazani na życie we mgle dezinformacji, czy też możemy podjąć jakieś kroki, żeby odrobinę przesunąć wskazówkę z powrotem w kierunku uczciwości?

Ta książka zabierze was na wycieczkę objazdową po kilku najbardziej niesłychanych kłamstwach, najbardziej horrendalnych bzdurach i najbardziej utrwalonych nieprawdach w dziejach. Wiele z tego, co tu znajdziecie, wyda się niewiarygodne, chociaż nie brakowało takich, którzy w to wszystko wierzyli. Na koniec zrozumiecie, dlaczego nigdy nie istniała „epoka prawdy”, i zyskacie nowo odkryte uznanie dla cudownej różnorodności absurdów wymyślanych przez nasz gatunek. Mówiąc wprost, dzięki tej książce staniecie się lepsi, mądrzejsi i bardziej atrakcyjni.

Szczerze. Dlaczego miałbym was okłamywać?

1

Pochodzenie fałszu

To książka o prawdzie – albo, ściślej mówiąc, o tym, co nie jest prawdą.

Niestety, to oznacza, że zanim przejdziemy dalej, musimy trochę pomyśleć, czym w rzeczywistości jest prawda. I, co ważniejsze, czym nie jest.

Sprawa niezwykle się komplikuje z powodu niesamowitej różnorodności sposobów, w jakie można się mylić. To może być dla niektórych sporą niespodzianką. Wielu z nas zakłada, że istnieje po prostu prawda i fałsz i że łatwo jest je rozróżnić. Nie jest to jednak takie proste. W całej historii ci, którzy zastanawiali się nad naturą prawdy i jej przeciwieństwa, uświadamiali sobie jedną kluczową zasadę: rację można mieć na niewiele sposobów, natomiast mylić się można na niezliczone sposoby.

„Prawda zawsze ma jednego ojca, kłamstwa zaś są bękartami tysiąca mężczyzn, i są płodzone wszędzie”, lamen-

tował w 1606 roku elżbietański dramaturg Thomas Dekker. Albo, jak szesnastowieczny filozof Michel de Montaigne ujął to w swoim esej *O kłamcach*: „Gdyby kłamstwo podobnie jak prawda miało tylko jedną twarz, łatwiej dalibyśmy sobie z nim radę; przyjęlibyśmy po prostu za pewnik przeciwieństwo tego, co mówi kłamca; ale odwrotna strona prawdy ma sto tysięcy postaci i nieograniczone pole*”.

Ta książka jest próbą skatalogowania tylko kilku z tych stu tysięcy postaci.

Nasze czasy pod żadnym względem nie są pierwszym w historii okresem obsesji na punkcie prawdy i jej braku. Co więcej, całe dwa stulecia w Europie są czasami nazywane „epoką dysymulacji” z powodu powszechności kłamania – od szesnastego wieku kontynent był rozdarty konfliktami religijnymi i ludzie musieli nosić maski fałszu po prostu po to, żeby przeżyć.

Machiavelli, człowiek tak bardzo kojarzony ze sztuką obłudy politycznej, że mówiąc o niej, wciąż sięgamy (raczej niesprawiedliwie) po jego nazwisko, w 1521 roku napisał: „Od dawna już bowiem i dzisiaj także (...) nie mówię nigdy tego, co myślę, ani nie myślę tego, co mówię, a jeśli nawet zdarzy mi się czasem powiedzieć prawdę, ukrywam ją za tyloma kłamstwami, że trudna jest do odkrycia**”. Bądźmy szczerzy – wszyscy mieliśmy w pracy takie dni.

* Michel de Montaigne, *Próby*, przełożył Tadeusz Boy-Żeleński.

** Przełożył Jan Malarczyk.

Na przestrzeni dziejów ludzie byli zainteresowani kłamstwem do tego stopnia, że wymyślali niezwykle różnorodne sposoby na identyfikowanie kłamców. Wedy starożytnych Indii proponowały metodę opartą na języku ciała i głosiły na przykład, że kłamca „nie odpowiada na pytania albo udziela wymijających odpowiedzi; plecie trzy po trzy, pocierając ziemię paluchem, i drży; jego twarz traci kolor, trze palcami cebulki włosów; próbuje każdym sposobem opuścić dom...” Również w Indiach, kilka stuleci później, istniała metoda oparta na ważeniu: osobę oskarżoną o kłamstwo umieszczano na wadze z idealnie dobraną przeciwwagą. Następnie zdejmowano delikwenta, wygłaszano krótką mowę do wagi, zaklinając ją, żeby ujawniła prawdę, po czym przystępowano do ponownego ważenia. Jeśli człowiek był lżejszy niż wcześniej, uznawano go za niewinnego; taki sam albo większy ciężar jednoznacznie wskazywał na winę.

(Co ciekawe, w wielu europejskich procesach o czary związek między ciężarem i prawdą był zupełnie inny: podczas gdy w Indiach lekkość kojarzono z niewinnością, to w Europie niespodziewane unoszenie się na powierzchni wody mogło wystarczyć do skazania oskarżonej osoby. Tak oto hinduskie podejście stanowi rzadki argument przemawiający za odchudzaniem się w sądzie).

Inne kultury preferowały prostsze, bardziej bezpośrednie metody identyfikowania kłamców, takie jak rozgrzane do czerwoności pogrzebaczce albo wrząca woda. Nie jest do końca jasne, czy były skuteczniejsze.

Przez długi czas ludzie poświęcali mnóstwo wysiłku próbom sklasyfikowania rodzajów fałszu. Był to swego rodzaju teologiczny odpowiednik pisania listy BuzzFeed. Już Roku Pańskiego 395 święty Augustyn wyszedł z bramy, krzycząc o zidentyfikowaniu ośmiu rodzajów kłamstwa, i podał je w kolejności od najgorszych po te bardziej niewinne: kłamstwa w nauczaniu religijnym; kłamstwa, które krzywdzą innych i nikomu nie pomagają; kłamstwa, które krzywdzą innych i komuś pomagają; kłamstwa mówione dla przyjemności kłamania; kłamstwa mówione po to, żeby „zadowolić innych w gładkiej rozmowie”; kłamstwa, które nikogo nie krzywdzą i które pomagają komuś materialnie; kłamstwa, które nikogo nie krzywdzą, i pomagają komuś duchowo; kłamstwa, które nikogo nie krzywdzą i które chronią kogoś przed „cielesnym splugawieniem”. (Sądzę, że przy tym ostatnim miał na myśli kłopoty z erekcją, ale nie mam stuprocentowej pewności).

W dzisiejszych czasach oczywiście inaczej klasyfikujemy kłamstwa, ale są subtelności, których być może nie jesteście świadomi. Wszyscy słyszeli o białych kłamstwach – nieszkodliwych towarzyskich wykrętach umożliwiających dogadanie się bez wzajemnego skakania sobie do gardeł – ale czy wiecie, że są inne kolory kłamstwa? Żółte kłamstwa są mówione ze wstydu, z zakłopotania albo tchórzostwa, żeby zamaskować porażkę: „Laptop mi padł i skasował raport, który obiecałem dzisiaj skończyć”. Błękitne kłamstwa stanowią przeciwieństwo żółtych, bagatelizują nasze osiągnięcia i wynikają ze skromno-

ści („Och, ten raport to nic nadzwyczajnego, tak naprawdę większą część napisała Cathy”). Czerwone kłamstwa mogą być najbardziej interesujące ze wszystkich – to kłamstwa mówione bez zamiaru oszukania. Mówiący wie, że kłamie, słuchacz wie, że jest okłamywany, i kłamiący wie, że słuchacz o tym wie. W tym wypadku celem nie jest wprowadzenie kogoś w błąd – cel polega na zasygnalizowaniu rozmówcy, że czegoś nie można powiedzieć głośno (ani „Pieprzę cię”, ani nawet łagodniejszego „Po prostu będziemy udawać, że to się nie stało”). Wyobraźcie sobie dwoje ludzi, którzy w rozmowie z sąsiadem zaprzeczają, że wczoraj wieczorem była u nich potężna awantura, chociaż wiedzą, że wszyscy ją słyszeli – to właśnie jest czerwone kłamstwo.

Często się mówi, że kłamstwo zdążył obieć pół świata, zanim prawda włożyła buty. (Pytanie, kto pierwszy to powiedział, jest kwestią sporną. Słowa te są często przypisywane Markowi Twainowi albo Winstonowi Churchillowi, albo Thomasowi Jeffersonowi, albo komuś innemu ze zwykłej listy podejrzanych, gdy chodzi o cytaty – co niekoniecznie musi być prawdą. Być może autorem tych słów jest ikoniczny irlandzki satyryk, Jonathan Swift, który w 1710 roku napisał, że „kłamstwo frunie, a prawda za nim kuśtyka”).

Niezależnie od tego, kto wymyślił to powiedzenie, niewątpliwie jest prawdą, że bujdy mogą się rozprzestrzeniać z wyjątkową i przerażającą szybkością, o czym się przekonacie, jeśli kiedyś spróbujecie demaskować internetowe plotki – robię to dla pieniędzy, więc możecie mi wierzyć, wiem.

W rzeczywistości powód tak częstej przewagi nieprawdy nad prawdą ma mniej wspólnego z różnicą między tempem rozchodzenia się faktów i fikcji, a nawet z tym, że czasami decydowanie się na zaakceptowanie prawdy nie jest wygodne, a więcej ze skalą i różnorodnością kłamstw. Na każde kłamstwo, które przebywa pół świata, mogą przypadać tysiące takich, które nigdy nie wychodzą na światło dzienne. Ale już sama liczba możliwych kłamstw – nieograniczanych przez potrzebę dopasowania do rzeczywistości – zapewnia wielki darwinistyczny poligon do poszukiwania kłamstw najbardziej przykuwających uwagę i najdłużej utrzymujących się przy życiu – takich, które jak zombie nie umierają i wciąż będą powracać. Przypominają one te gatunki ryb, które składają dwa miliony jaj, żeby mogła przeżyć dwójka potomstwa.

Prawda, w przeciwieństwie do kłamstwa, jest... no cóż, trochę nudna. Można powiedzieć, że po prostu istnieje – szara grudka nieokreślonej wielkości, znajoma, a jednak nieodgadniona. Poza tym, że nieco nudna, jest również wyjątkowo frustrująca; jak zaświadczy każdy, kto ma za zadanie ustalić małe części prawdy, ma ona paskudny zwyczaj wyślizgiwania się z zasięgu akurat wtedy, gdy człowiek myśli, że już ją dopadł.